

Polityczni „wariaci”

23 listopada 2012

121 lat temu w podwarszawskich Tworkach założony został znany szpital psychiatryczny. Niestety, wiek dwudziesty pokazał, że szpital psychiatryczny może stać się synonimem więzienia.

W jednej ze sztuk szwajcarskiego dramaturga Friedricha Dürrenmatta, w szpitalu psychiatrycznym spotykają się wybitni fizycy uciekający przed cywilizacją. Ściślej, są to fizycy, którzy sami dali się w tam zamknąć, motywowani obawami o to, że ich wynalazki mogłyby zostać wykorzystane przeciwko ludzkości. Komedia Dürrenmatta jest jednak bardzo daleka od dramatu, jaki zgotowany został wielu pensjonariuszom szpitali psychiatrycznych.

Trudno powiedzieć kiedy po raz pierwszy zastosowano umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym jako broń polityczną. Czasem jako pierwszy przypadek wymienia się rosyjską działaczkę rewolucyjną Marię Spiridonową, umieszczoną „w odosobnieniu” na rozkaz Lenina, po próbie puczu jakiej dopuściła się w lipcu 1918 r. Po tej dacie więziono ją wielokrotnie – bez sądu, a jedynie w oparciu o rzekomo „zszargane nerwy”. Jest zresztą coś bardzo charakterystycznego, że to już pierwsi przywódcy bolszewicy uznali, że tylko osoba niepoczytalna jest w stanie odrzucić obietnicę szczęśliwości na ziemi, jaką oferował ustrój sowiecki. W drugiej połowie dwudziestego stulecia to właśnie władze sowieckie doprowadziły do perfekcji system przetrzymywania wrogów politycznych w szpitalach psychiatrycznych bez jakichkolwiek pozorów poszukiwania prawnych uzasadnień.

Zanim jednak doszło do tego, gehennę przeżywali pacjenci szpitali psychiatrycznych w hitlerowskich Niemczech, a także w cesarskiej Japonii. Również tam do szpitali psychiatrycznych nierzadko trafiali wrogowie polityczni. Czasami była to

świadoma próba ucieczki przed siejącymi postrach tajnymi policjami: Gestapo czy Kempeitai. Dzięki pomocy zaufanych lekarzy można było w ten sposób przeżyć koszmar wojny. Do historii przeszły jednak przede wszystkim tragiczne losy pensjonariuszy szpitali psychiatrycznych w obu krajach. W III Rzeszy przeprowadzona została akcja oznaczona kryptonimem „T4”, będąca zorganizowaną masową akcją eutanazji. Liczbę ofiar tego przerażającego przedsięwzięcia szacuje się na ponad 70 tysięcy. Z kolei japońskie szpitale psychiatryczne miały zanotować zadziwiająco wysoką śmiertelność w roku 1945. Charakterystyczne jest jednak, że w obu tych przypadkach nieludzkie czyny kierowane były wobec osób rzeczywiście chorych. W dużej mierze wynikało się to z opętańczymi ideami miłośników eugeniki, marzących o rasowo czystym (a więc i „w pełni zdrowym”) narodzie. W połączeniu z wysiłkiem wojennym prowadziło to do zubożenia obywateli obu państw. Choć dziś trudno w to uwierzyć, w hitlerowskich Niemczech próbowano motywować propagandowo akcję „T4” względami oszczędnościowymi – pacjenci szpitali psychiatrycznych mieli być zbyt drodzy w utrzymaniu.

Nową erę w zastosowaniu psychiatrii i szpitali psychiatrycznych otworzyły władze radzieckie. W końcu lat pięćdziesiątych w jednym ze swoich przemówień, ówczesny przywódca ZSRR Nikita Chruszczow stwierdził: „Można powiedzieć, że i obecnie istnieją w Związku Radzieckim ludzie, którzy walczą z komunizmem, ale u takich ludzi bez wątpienia stan psychiczny nie jest w normie.” Było to złowrogą przepowiednią tego, co miało stać się normą w ZSRR na blisko ćwierć wieku.

Po 1956 r., gdy władze w Moskwie częściowo przyznały się do zbrodni stalinowskich, powrót do dawnego terroru stał się niemożliwy. A przynajmniej – trudny do zastosowania. Nie oznaczało to jednak, że ZSRR miał się stać państwem demokratycznym, tak jak oficjalnie głosiła to propaganda. W dalszym ciągu istniała silna cenzura, wszechpotężna była tajna

policja. Pojawił się jednak nowy element – stały się nim „psychuszki”. Tym terminem określono szpitale psychiatryczne w których zamykane były osoby zupełnie zdrowe, których jedynym „problemem” było to, że nie zgadzały się z władzami radzieckimi.

Istnienie tych szpitali nie byłoby możliwe, gdyby nie szereg wybitnych radzieckich lekarzy, którzy aktywnie zaangażowali się w represyjne zastosowanie psychiatrii. Szczególnie ciemną kartę zapisali w tej historii naukowcy w moskiewskiego Instytutu Psychiatrii im. Serbskiego, którzy swoim medycznym autorytetem żyrowali bestialską samowolę władz. To właśnie w tej placówce badawczej stworzona została oryginalna jednostka chorobowa – „pełzająca schizofrenia”. Jej specyfika polegała na tym, że mogła ona dotknąć literalnie każdego, bo w gruncie rzeczy była zupełnie bezobjawowa. W rzeczywistości stanowiła zwykły wymysł, który, gdy wyszedł na jaw, został potępiony na forum międzynarodowym. W początku lat osiemdziesiątych psychiatrzy radzieccy zostali wykluczeni z udziału w międzynarodowych organizacjach skupiających lekarzy tej specjalności. W niczym jednak nie poprawiło to losu uwięzionych, którym częściową ulgę i rehabilitację przyniósł de facto dopiero upadek komunizmu.

Radzieckie „psychuszki” były szpitalami bardzo specyficznymi. Leczenie polegało tam na aplikowaniu lekarstw lub pseudolekarstw, które miały działanie otępiające lub wywołujące ból. W gruncie rzeczy ich zastosowanie można potraktować jako specyficzny rodzaj wymyślnych tortur. Budzące postrach pseudoszpitale znajdowały się pod bezpośrednią kontrolą radzieckiego ministerstwa spraw wewnętrznych, podczas gdy pieczę nad „normalnymi” szpitalami sprawowało ministerstwo zdrowia. Dopełnia to obrazu tych przerażających instytucji.

Na Zachodzie o psychuszkach zaczęto więcej mówić w początkach lat siedemdziesiątych, co zbiegło się z falą ucieczek ze Związku Radzieckiego. Jedną z pierwszych osób głośno opowiadających o cierpieniach osadzonych był Władimir

Bukowski. Sowieckie szpitale psychiatryczne stanowiły również gorący temat polskiej prasy drugoobiegowej w latach osiemdziesiątych, gdy społeczność podziemna moralnie wspierała osadzonych. Gdy w końcu dekady triumfy w krajach Europy Zachodniej święcił Michaił Gorbaczow, a jego pieriestrojka uważana była za kurs na pełną liberalizację Związku Radzieckiego, o psychuszkach i łagrach wspomniano już rzadziej. Właśnie polska prasa podziemna stanowiła na tym tle chlubny wyjątek. Na ten temat pisano zresztą również i w samym ZSRR. W ostatniej dekadzie istnienia wschodniego supermocarstwa Wenedikt Jerofiejew napisał sztukę „Noc Walpurgii, czyli kroki komandora” opisującą cierpienia więźniów „psychuszek”. Jeden z przedstawianych tam postaci, lekarz, mówiła do głównego bohatera:

„Jako doświadczony lekarz obiecuję panu, że wszystko ustąpi już po tygodniu naszych zabiegów. A przy okazji także wszystkie sarkazmy! Po trzech tygodniach będzie pan mówić normalnym ludzkim językiem całkiem normalne rzeczy. Może jest pan trochę poetą?”

Psychuszki nie odeszły do historii wraz z końcem ZSRR. Osadzanie zdrowych osób w szpitalach psychiatrycznych jest na porządku dziennym w Chinach, a na mniejszą skalę zapewne również we współczesnej Rosji czy na Kubie. Szczególnie w takim dniu warto o tym pamiętać.

Autor: Michał Przeperski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)